

Polemiki i dyskusje

O PRZEMIANACH ETNICZNYCH POMORZA ZACHODNIEGO

Uwagi na marginesie książki K. Ślaskiego, Prace Instytutu Zachodniego, nr 18, Poznań 1954.

Nie jestem historykiem, lecz etnografem, zajmującym się od szeregu lat pomorskimi zagadnieniami osadniczymi, dlatego też z wielkim zainteresowaniem zabrałam się do przestudiowania tych zagadnień, poruszonych wreszcie przez historyka. Muszę jednak przyznać, iż badania etnograficzne mimo wielkiego wyjałowienia materiałowego terenu, dały mi wiele więcej aniżeli książka K. Ślaskiego, jakkolwiek autor lojalnie przyznaje, że praca jego nie wyczerpuje bynajmniej w zupełności zagadnienia, badacz bowiem staje co krok bezradny wobec luk w materiałach źródłowych (s. 5). Nie kwestionuję słuszności tego stanowiska, posuwając się nawet do stwierdzenia, iż bez względu na dyscyplinę naukową, jaką się posłużymy, o należyтым odtworzeniu tych procesów trudno by było mówić. Gdyby autor znał bardzo interesującą książeczkę P. Wehrmanna, Friedrich der Grosse als Kolonisateur in Pomern (nie widzę jej w bibliografii), dowiedziałyby się, że główne akta, odnoszące się do kolonizacji na Pomorzu, zwłaszcza późniejszej, znajdują się w archiwum Berlina i Lipska, były więc do tej pory mało dla nas dostępne. To jednak nie byłoby dostatecznym powodem, żeby zaniechać jakichkolwiek poszukiwań z tego zakresu od strony polskiej. Tutaj się okazuje, jak dalece metoda badań, którą się posłużył autor, tj. opieranie się na bezpośrednich wzmiankach źródłowych o istnieniu ludności słowiańskiej oraz nazwiskach i imionach, przynosi niewiele materiału. Po pierwsze, z uwagi na znikomą ilość wzmianek, co autor tłumaczy faktem, iż już w XIV wieku wieś zachodnio-pomorska rządziła się prawem niemieckim (s. 10), po wtóre, iż nazwiska czy imiona nie określają — jak słusznie stwierdza autor — narodowości osobnika. Mogą co najwyżej świadczyć o jego pochodzeniu, i to tylko wówczas, kiedy zachowały rdzeń słowiański, dlatego też autor wyliczaniu ich poświęca dość dużo miejsca. Cóż kiedy w większości wypadków jednak nazwiska polskie były tłumaczone przez Niemców dla uproszczenia pisowni, w związku z czym i ten materiał źródłowy jest dość ubogi.

Załować należy, iż podejmując tak atrakcyjny temat, jak przemiany etniczne, autor zacieśnił całe zagadnienie do cofania się żywiołu polskiego, a narastania niemieckiego, tak jakby to wyczerpywało całość tej zawiłej problematyki. Nie zwrócił też żadnej uwagi na stosowane na Pomorzu metody kolonizacyjne reżimu pruskiego, rzucające bardzo charakterystyczne światło na istotne i podstawowe przesłanki polityki osadniczej na zagarniętych terenach.

Rozpatrywanie przemian etnicznych bez znajomości kultury ludowej daje obraz niecisły i niepełny, a to ze względu na klasowy charakter źródeł historycznych, na co słusznie autor zwraca uwagę (s. 54) stwierdzając, iż odnoszą się one do osób na wybitniejszych stanowiskach, które piastowali Niemcy, dzięki czemu również językiem używanym w dokumentach był język niemiecki. To oczywiście nie decydowało zupełnie o składzie etnicznym większości społeczeństwa.

Badania nad kulturą ludową wniosły dużo ciekawego materiału o tyle, że dały odpowiedź na pytanie, którego nie zadał sobie ani autor omawianej publikacji, ani w ogóle żaden z historyków, badających pomorskie zagadnienia osadnicze, mianowicie, skąd Niemcy mieli wziąć tak znaczne ilości ludzi, żeby móc skolonizować nimi Polskę.

Czechy, Węgry i kraje nadbałtyckie, cierpiąc równocześnie na ogromny niedobór populacyjny w związku z zagarnięciem i podbojami rozległych obszarów Słowiańszczyzny zachodniej od Łaby po Odrę? Wystarczy przecież uważnie przeczytać tak kapitalne źródło, jak Kronika Helmolda, że na niej tylko poprzestaną, by znaleźć odpowiedź na powyższe pytanie. Kraj wyniszczony i w zupełną pustynię zamieniony po wybicciu zamieszkujących go Słowian, nie tylko nie mógł dostarczyć żadnego potencjału ludzkiego, ale sam się posługiwał osadnikami obcymi. Materiału ludzkiego dostarczały głównie Niderlandy, tj. Holendrzy, Flamandowie i Fryzowie, jak to wielokrotnie podaje Helmold (ks. I, 57, 63, 87, 88, ks. II, 2), kolonizując dawną Wagrię, Mechlina (Meklemburg) i Starą Marchię (Salzwedel, Stendal, Werben, Arneburg), dalej Hobolin (Havelberg) i Brennę (Brandenburg). Tyle Helmold. — Holenderski system łanowy na mokradłach Wezery i Łaby (łącznie z Łużycami) rozróżnia się od razu, jak to podaje Meitzen (Siedlung u. Agrarwesen, III, 389), poświęcając również temu osadnictwu szereg wzmianek. Odegrało ono i na Pomorzu ogromną rolę z racji chociażby samej hydrografii terenu. Jak wiadomo bowiem, świetni specjaliści od robót wodnych, jakimi byli Holendrzy i Fryzowie, zagospodarowywali wielkie kompleksy wodne, stąd ślady ich tam spotykamy dość obficie.

Autor poświęcił wymienionemu osadnictwu zaledwie 6 wierszy (s. 16), nie doceniając zupełnie jego znaczenia. Dziś już niestety ułamkowe materiały etnograficzne pozwoliły na umiejscowienie go w Wierzbnie nad Miedwiem, w pobliskim Chociwlu stargardzkim, w Białobokach pod Trzebiatowem nad Regą, wzdłuż wybrzeża w Kołobrzegu, nad jeziorami Jamnem, Bułkowskim itd. Roli, jaką odegrał ten element, poświęcił osobną książkę O. Glazer pt. *Die Niederländer in der brandenburg-preussischen Kulturarbeit*, Berlin 1939. Duże grupy Fryzów osiadły w Pырzyckiem i w Białobokach jeszcze na przełomie w XVIII i XIX. Masowo posługiwał się Holendrami do robót wodnych wielki inwestor Pomorza, Fryderyk II, oraz jego poprzednicy. Tereny przebadane przeze mnie sięgają tylko Koszalina; nie biorę więc pod uwagę doniślej roli Gdańska, związanej znowu z tą kolonizacją.

Stosunkowo znaczny wkład wniosła kolonizacja hugonotów francuskich, których duża kolonia osiadła w Starogardzie, Kołobrzegu, Słupsku, Szczecinie (u autora 7 wierszy, s. 200).

Nic autor nie wspomina o osadnictwie kupieckim szkockim i angielskim, zwłaszcza w Gryfii, Słupsku, Elblągu.

Milczy autor na temat osadnictwa szwedzkiego na Pomorzu, na temat przybyszów z Czech, Węgier, ba, nawet z Szwajcarii.

Jednego słowa nie poświęcił autor osławionym metodom kolonizacyjnym fryderycjańskim, jak w ogóle pruskim, w których wyniku element osadniczy ściągany gwałtem i przemocą, „wie ein Dieb bei Nacht“, bez względu na jakość i rodzaj, przekupywany i osadzany przymusowo, niemało kłopotów przysparzał reżimowi. Nic autor nie mówi o tym, jak Fryderyk II, osadzając na roli wielu ze swych najemnych i wysłużonych żołnierzy, zapisywał po prostu jako autochtonów, fałszując ich pochodzenie.

Cóż z tego wszystkiego wynika? Międzynarodowy spęd ludności zachodnio-europejskiej, z jakim mamy do czynienia w obrębie niemieckiego organizmu, dowodzi, iż Niemcy tworzyli tam wyłącznie warstwę zwierzchnią. Niemiecki był kler, sprowadzany z Westfalii, Danii, Fryzji, który celował w niemieczeniu polskich nazw osiedli i ludności, niemieckie były warstwy obszarne, a więc feudalowie, uposażeni — podobnie jak klasztory — nadaniami wielkiej własności, niemieckie stało się z czasem kupiectwo, osiadłe po miastach. O warstwach ubogich, jak słusznie stwierdza autor (s. 69), milczą dokumenty. Kultura ludowa, przetrwała na terenach zachodnio-pomorskich, wykazuje tyle znamion rodzimości czy polskości, ukrytych pod nalotem zachodnio-europejskich kultur osadniczych, że przysłaniający ją pokost niemieczyny wydaje się niezmiernie cienki i powierzchowny.

Ostawione bowiem „parcie na wschód“ ze strony feudalnych Niemiec wcale nie było podyktowane nadmiarem ludności, poszukującej spontanicznie nowej przestrzeni życiowej, lecz najklasycywniejszym imperializmem, stosowanym kosztem autochtonicznej ludności słowiańskiej. Wielką słabość populacyjną ówczesnych Niemiec „z zaparciem spełniających jednak swe posłannictwo dziejowe“, odsłania nawet tak tendencyjna publikacja Köttschkego-Eberta, jak *Geschichte der ostdeutschen Kolonisation* (!) Leipzig 1937: „So gingen die Wanderungen jener Zeit zum Aufsuchen neuen Nährbodens oft genug nicht aus überschüssender Volkskraft, sondern aus Not und Elend hervor“ (s. 131), albowiem — jak czytamy w niej na s. 119: „In dieser Zeit stärkster innerer Erregung und sprühender Lebensbetätigung war der Ertrag an Leistungen für die deutsche Siedlung und die Ausbreitung deutschen Volkstums vergleichsweise gering“.

Cytowany już Peter Wehrmann, s. 8, stwierdza: „Doch nun auch für diese (Kolonisation) die nötigen Bewohner zu haben, genügte die natürliche Vermehrung der Bevölkerung nicht, sondern es mussten Ansiedler aus der Fremde herangezogen werden“. H. Hesse powiada, że na skutek wielkiego braku ludzi (jeszcze w XVIII w.) kolonizacja, o ile nie była całkiem uniemożliwiona, to przynajmniej wydawała się być odsunięta w daleką przyszłość (por. *Baltische Studien*, 1912, 85).

Tak więc skład etniczny kolonistów „niemieckich“ tworzyły przede wszystkim narody Europy zachodniej, stanowiąc pewnego rodzaju wieżę Babel, co również w dużej mierze tłumaczy znany „Ostflucht“ z ziem zachodnich ludności, słabo związanej z podłożem i osiedlonej przemocą na obcym sobie terytorium.

Szkoda, że powyższe zagadnienia, podane tu w największym skrócie, nie zostały nie tylko szczegółowiej opracowane, ale nawet zauważone przez autora, zwłaszcza że historycy (Inglot, Baranowski) poświęcili im już pewną uwagę.

Agnieszka Dobrowolska